

CENY PRENUMERATY:

W Lwowie miesięcznie 50 kop. — 1 K 6. z

Za dostawę do domu dopłaca się 10 kop. — 38 h

Z przesyłką w kraju mies. 1 rb. 50 kop. — 5 K

Cena egzemplarza 2 koplejki — 6 halerzy.

Adres Redakcji i Administracji:
Lwów, ul. Sokoła 1. 4.**CENY OGŁOSZEŃ:**

Wiersz petitowy jednołamowy lub jego miejsce 8 kop. — 28 h. Nadesłane za wiersz petitowy lub jego miejsce 25 kop. — 88 h. Po kronice i przed tekstem wiersz petitowy 70 kop. — 2 K 30 h. Nekrologja za wiersz petitowy 20 kop. — 66 h. Drobne ogłoszenia po 2 kop. — 6 h za wyraz, najmniej 20 kop. — 66 h. Wyrazy tłustemi członkami liczą się podwójnie.

GAZETA WIECZORNA

wychodzi codziennie o godzinie 1-ej po południu.

Nr. 2191.

Lwów, wtorek dnia 19. (6.) stycznia 1915.

Rok V.

Gumin-Piotrków-Tarnów.

Wojna rusko-austrjacko-niemiecka.

Ze sztabu Zwierzchniego Naczelnego Wodza. Urzędownie, 19. (6.) stycznia.

Na lewym brzegu Wisły w ciągu nocy na 17. (4.) stycznia zaatakowaliśmy i zajęliśmy ponownie okopy koło wsi **Gumin**, zajęte dzień przedtem przez nieprzyjaciela; zarazem urządziliśmy na nowo poprzednią pozycję, osłaniającą wymieniony okop. Niemców do szczytu zniszczono. Na drugi dzień Niemcy po dwakroć atakowali nas w tej okolicy, lecz nie mieli powodzenia.

W ciągu tej samej nocy Niemcy dwa razy wszczynali pochód zaczepny na froncie Gulki-Wisówka, ale wykryci w czas, zapomocą reflektorów, zostali powstrzymani i rozprószeni zapomocą ognia naszej artylerji.

W okolicy na wschód od **Piotrkowa** rozbito opancerzony samochód nieprzyjacielski.

Nasza artylerja celnym ogniem wstrzymała nowe próby nieprzyjacielskie bombardowania **Tarnowa** z ciężkich dział.

Na reszcie odcinków naszej linii bojowej nie zaszyły szczególne zmiany.

PRZEGLĄD DZIAŁAN WOJENNYCH.

W „Dz. Kij.” czytamy:

Ostatni komunikat sztabu Naczelnego Wodza (z 2) 15 bm.) zawiera informację o operacjach wojennych w tej części frontu, o której najmniej mieliśmy wiadomości w ostatnich czasach i która, ze względu na doniosłość akcji nad Bzurą i Rawką, stała się zupełnie drugorzędną. Mianowicie, Niemcy dokonali szeregu niepomyślnych ataków na linię rosyjską w rejonie Lecu.

Informacja powyższa, sama przez się nie posiadająca większego znaczenia, jest tem nie mniej ważną, pozwala bowiem w znacznej mierze orientować się w sytuacji strategicznej w Prusach Wschodnich. Lec (Lotzen) leży między jeziorami Lewentyńskiem (Niegocin) i Kitajnem (Straswinde). Znajdująca się pod miastem forteca Boyen zamyka drogi od wschodu, przez rejon jezior Mazurskich do Prus prowadzące. Ot z walk w rejonie Lec wynika, że cała wschodnia część dzielnicy mazurskiej znajduje się już w ręku Rosjan i że obecnie na porządek dzienny wpływa zdobycie klucza dróg do Rastenburga i do dzielnicy wschodnio-pruskiej, pomiędzy jeziorami Mazurskimi a Bałtykiem.

Na prawym brzegu Wisły również operacje rosyjskie rozwijają się dla Rosjan pomyślnie. Niemcy, jak donosi komunikat, zostali wyparci z rejonu Sierpeca poza dopływ Wisły, rzeczkę Skrwę.

Nad Bzurą i Rawką toczy się w dalszym ciągu walka pozycyjna. Ostatnie ataki niemieckie skierowane były głównie przeciw sekcji Rawa-Borzymów. Nie jednak nie przemawia za tem, by a aki te miały być początkiem poważniejszej akcji na linii Rawki są one zwykłym zjawiskiem

w wojnie pozycyjnej, obliczonym na stałe niepokojenie przeciwnika.

We wszystkich innych sekcjach wschodniego frontu komunikat żadnych istotnych zmian nie notuje. Prawdopodobnie w operacjach bojowych obu stron walczących nastąpiła pauza, wywołana koniecznością wykonania szeregu przygotowawczych ruchów wewnętrznych. Przypuszczać można, iż wszystkie ostatnie ataki były właśnie obliczone na zamaskowanie tych ruchów.

Z BUKOWINY.

Bukareszt. 17. (4.) stycznia. (P. A. T.) Według prywatnych doniesień z Bukowiny w górskich dolinach blisko Dornej Watry i Kirlibaby toczą się wielkie uporne walki. Wojska rosyjskie zwycięsko posuwają się naprzód. Austriacy czynią ostateczne próby zatrzymania ofensywy rosyjskiej. Spiesznie wysyłają posiłki i przerywają ruch pociągów osobowych dla przewożenia wojsk. Według słów dobrze poinformowanego „Universula” uporne walki toczą się dalej w okolicach Dorna Watry. Operacje są utrudnione z powodu niepomyślnych warunków miejscowości. Wszystkie usiłowania Austriaków zatrzymania rosyjskich wojsk są płonne, wszyscy są przekonani, że Austriacy poniosą nową wielką klęskę. Głównodowodzący wojskami austriackimi na Bukowinie pułkownik Fiszer, wstawiony nadużyciami nad ludnością rumuńską, zastąpiony przez feldmarszałka Leodmanna(?).

PODRÓŻ BURIANA.

Kopenhaga. 18. (5.) stycznia. (P. A. T.) Z Wiednia donoszą, że Burian wyjeżdża do niemieckiej kwatery głównej.

SZWEDZKI BUDŻET.

Sztokholm. 17. (4.) stycznia. (P. A. T.) Szwedzki ekonomista prof. Kissen z powodu szwedzkiego państwowego budżetu pisze: „Nieliczne państwa w obecnych okolicznościach mogą się pochwalić takim położeniem finansów, jak Szwecja. Bez względu na ukrócenie dochodów i znaczne zwiększenie rozchodów na obronę kraju nie uciekamy się do pożyczek, specjalne wydatki, które się pokazały, pokrywamy z pozostałości 1914 r. Jeżeli nam się uda zachować neutralność i wojna niezbyt się przeciągnie, to do pożyczki wypadnie się uciec chyba dla produkcyjnych wydatków. Konieczną tylko jest rzeczą, aby Rigsdag aprobował rządowy program ekonomji wydatków.”

W SPRAWIE HANDLU AMERYKAŃSKIEGO.

Waszyngton. 17. (4.) stycznia. (P. A. T.) Członek kongresu Lobek zamierza czynić starania o bezzwłoczne przedyskutowanie jego przełożenia, które upelnomacnia prezydenta Stanów do ogłoszenia embargo handlowi każdego państwa, zatrzymującego wbrew prawom międzynarodowym towary amerykańskie. Według opinji Lobeka prezydent może odmawiać wydawania słownych świadectw okrętom i ładunkom skierującym się do takich krajów i uciekać się do innych środków dla zamknięcia handlu.

Wojna z Turcją.

Ze sztabu armji kaukaskiej.

Urzędownie, dnia 18 (5) stycznia.

Pościg za rozbitą pod Karaurhanem turecką armją odbywa się dalej. Pod Jenikejem w dwudniowej zociętej walce rozbito części tureckiej dywizji nr. 32, które poniosły wielkie straty śpiesznie cofnęły się, zostawiając w naszym ręku dwa karabiny maszynowe, jeńców, oficerów i szeregowców. Straty Turków w samych tylko zabitych i zarabanych w konnym ataku przez jeden z sybirskich kozackich pułków dochodzą do 300 głów.

Na innych częściach frontu były nieznaczne starcia.

Bukareszt. (PAT). 18. (5.) stycznia. Aby zamaskować klęskę przy odrocie wojsk tureckich na rosyjskim froncie, turecka kwatery główna opublikowała następujący oficjalny komunikat: Stoczono krwawe walki na zakaukaskim froncie. Rosyjskie wojska jednak dostały znaczne posiłki.

Ten komunikat przygotowuje grunt dla wiadomości o odrocie wojsk tureckich, którego tymczasem nie ogłasza się, aby nie wywoływać trwogi wśród ludności tureckiej i tak niezadowolonej z wojny.

TRZĘSIENIE ZIEMI WE WŁOSZECH.

Trzęsienie ziemi w centralnych Włoszech siłą równa się trzęsieniu w Messynie. Na szczęście miasta w okolicy, która ucierpiała, są niewielkie. Z największego miasta Avezzano, zniszczonego do gruntu, ocalało na 12.000 ludzi ledwie kilkaset. Prócz Avezzano w Abruzzach zburzonych zostało 10 miast. Ogólna liczba zabitych i rannych nie ustalona. Na szczęście trzęsienie ziemi przyszło o takiej godzinie rano, kiedy w miastach włoskich wszyscy już są na nogach. Ostatnia wiadomość z Avezzano nosi tragiczny charakter: w przeciągu 24 godzin miasteczko przeżyło 98 uderzeń podziemnych, które miasto zburzyły doszczętnie. Pod rozwalinami mnóstwo ludzi żywcem pogrzebanych. Miasteczko przemienione w kupę gruzów do tego stopnia, że ocaleni nie mogli znaleźć łopat i ryskali do rozkopywania i musiano je wszystkie sprowadzić z sąsiednich miasteczek. Ludzie próbowali rękami grzebać w gruzach i kamieniach, w których dusili się ich bliscy. Donoszą o licznych dziesiątkach ludzi, którzy oszaleli.

Król Wiktor Emanuel wyjechał na obiad miejscowości, które ucierpiały. („Kij. M.”).

Tokio. (PAT.) 18 (5) stycznia. Władze stanowczo zaprzeczają i przypisują intrygom Niemiec wieści o przygotowywanej przez Australję wysyłce wojsk ku ochronie niemieckich kolonji na południu Oceanu, okupowanych przez Japonję.

Wśród Niemców, którzy pozostali w Csin-dao, wyśledzono dużo byłych żołnierzy; aresztowano ich i wywieziono do Japonji jako jeńców. — Ogółem zostało w Csin-dao 220 Niemców,

Wojna francusko-angielsko-niemiecka.

Paryż. 17. (4.) stycznia. (P. A. T.) Doniesienie oficjalne. Za minione doby nic istotnego nie zaszło. Na przestrzeni między wyższą argońską a Wogezami padał śnieg.

Paryż. 17. (4.) stycznia. (P. A. T.) Agencja Havasa donosi: Między Nieuport a Lombardside posunęliśmy się naprzód na przestrzeni około 200 metrów. Nasza artylerja zmusiła Niemców do opuszczenia ich tranzej koło wielkiej wydmy i zburzyła reduty znajdujące się na północy; ostrzeliwała budowane nieprzyjacielskie ziemne okopy. W tej części frontu na południe od St. George i w rejonie Ypres a Labassee i Lans toczyły się walki artyleryjskie. Około Arras odbyła się poważna walka. Niemcy opanowali tam stalownię, którą odbiliśmy im energicznym kontratakiem i zatrzymaliśmy za sobą. Nasza artylerja w dalszym ciągu burzyła nieprzyjacielskie transeje około Laboisselle. Na sekcji Soissons nie zaszło nic istotnego. Między Vailly a Crannes nieprzyjaciel wykonał atak bez sukcesu. Blisko cukrowni Troyon i Bonn odparliśmy ataki przeciw naszym transejom. W rejonie Perte i koło Beausejour nasze posuwanie się trwa dalej, bez względu na silną burzę.

Paryż. 17. (4.) stycznia. (P. A. T.) Podporucznik greckiej armji Walsamati dowódca oddziału 500 Greków ochotników walczących w szeregach francuskich, przysyłając telegram z życzeniami noworocznymi do kraju, oświadczył, że Grecy ochotnie dumni są z możliwości walki za Francją, ponieważ wiedzą, że tem samem działają dla sławy Grecji

W JEDNYM SZANCU.

W sprawozdaniach z placu boju czytamy często, że szanice wojska francuskiego lub rosyjskiego znajdują się w odległości 50, 40 lub nawet 30 metrów od szaniców niemieckich.

Rekord jednak pod tym względem osiągnęła miejscowość B... w górze rzeki Mozy, tam bowiem odległość pomiędzy pozycjami francuskimi a niemieckimi równa się zeru.

A stało się to w ten sposób: Jeden z szaniców wydzielali sobie z rąk kolejno to Francuzi, to Niemcy. Wreszcie, podczas jednego z ataków, czy kontrataków, Francuzi i Niemcy znaleźli się w szanicy jednocześnie i narzucawszy szybko worków z piaskiem po środku rowu, zasiedli po obu stronach tej zasłony i siedzą tam dotychczas.

Placówki pełnią swą służbę na czworakach i pilnują tak czujnie, że kilka ataków obustronnych spełzło na niczem. — (K. W.)

Kronika wojenna.

ZARĘCZYNY.

„Koelnische Zeitung“ donosi, jakoby wkrótce miały się odbyć zaręczyny bułgarskiego następcy tronu księcia Borysa z księżniczką rumuńską Elżbietą. Gdyby informacja ta okazała się prawdziwą, to fakt łączenia się węzłami pokrewieństwa obu dynastji państw bałkańskich, które dotychczas zachowywały ścisłą neutralność, co do których zachodziła wszakże obawa o przeciwstawność interesów politycznych w dzisiejszym momencie przełomowym, miałby donieść znaczenie.

Świadczy on bądź o bądź o przyjaznych stosunkach pomiędzy obu dworami.

Snadź różnice w poglądach politycznych monarchji bałkańskich, zostały o tyle wyrównane, iż nie zakłócają już stosunków wzajemnych. (K. W.)

GRABIEŻE PERSOW.

Z Tyflisu donoszą, że perscy fidowie, pomagający Turkom w Azerbejdżanie, grabią domy zamożnych obywateli. (Kijewlanin.)

CHLEB I NAFTA RUMUNSKA.

Rząd rumuński zaproponował Francji i Anglii dostawę zboża i nafty. (Kijewl.)

W SPRAWIE GAZET PAŃSTW NEUTRALNYCH.

Piotrogród. 18. (5.) stycznia. (P. A. T.) Rząd niemiecki zabronił przywozu gazet wszystkich państw neutralnych, z wyjątkiem organów oficjalnych, wydawanych przez te państwa.

„GAFOTA“.

Wśród fabryk lwowskich, którym wojna nie odjęła dobrej konjunktury, lecz w których przeciwieństwo ruch i życie wre, na pierwszym miejscu stoi „Gafota“. W obecnej chwili troskę swoją całą oddaje ciężkiemu obuwju, butom z cholewami. Jeszcze nigdy Lwów nie wyprodukował tylu butów, nigdy nie spotykało się także tylu cywilnych ludzi, chodzących w butach, ile obecnie. Można mówić, że jest moda na buty wśród ogólnej bezmłodności w stroju obecnego sezonu. Kilkudziesięciu szewców siedzi więc obecnie przy stołeczkach w parterze wspaniałego budynku „Gafoty“ i klepie i szyje. Szyją cholewy o bardzo pięknym i praktycznym kroju, takim, by przylegały gładko do nogi i obejmowały ją ściśle pod kolanem. Na górze, na pierwszym piętrze czekają na ruch subtelne maszyny przy których lada chwila staną wyszkoleni robotnicy i w przestrzeni bez pyłku, wyciąganego z sali przez specjalne pompy ssące, odrzucać będą dziennie każdy tysiąc do dwu tysięcy rozmaitych części składowych butów, które się jeszcze tego samego dnia będą zszywać w całość i oddawane będą zamawiającemu. Zapowiada się tedy ogromna, szybka produkcja, jakiej „Gafota“ nie zaznała nawet za czasów pokojowych. Rzecz prosta — obecnie konkurencja obca zupełnie osłabła, a jeśli chodzi o ciężkie obuwie to w zapasach magazynów było go wogóle stosunkowo niewiele potrzeby więc obecnie wzmożone tak ludności cywilnej, jak wojska musi pokryć tutejsza produkcja. Skóry obecnie sprowadza się z Rosji, gdyż zapasy dotychczasowej wyczerpały się, a i nawiasem mówiąc była ona gorsza od rosyjskiej i dyrekcja „Gafoty“ już w czasie pokoju czyniła starania celem sprowadzenia tej ostatniej. To ustanie konkurencji pruskiej i wiedeńskiej na polu przemysłowym, objawiające się dziś we wzmożonej czynności „Gafoty“ i wielkich dla niej zamówieniach, należy do objawów korzystnych i miłych „nowego Lwowa“. Bank Przemysłowy, który z inicjatyw „dyrektora Chodorowskiego puścił fabrykę w ręce, dowiódł wielkiej rzetelności i solidności, zmienione warunki wyszły mu na korzyść, pozbawiając wewnętrznych tarć, które osłabiały jego czynność poprzednio.

Pokazuje się jasno, że jeden energiczny człowiek zawsze ma więcej danych do żywego poprowadzenia sprawy naprzód, niż cała ich falanga, związana najrozmaitszymi stosunkami. Kierownictwo „Gafoty“ oddał Bank p. Kajetanowiczowi, który już poprzednio stanowisko to zajmował. — Pod jego zarządem stoi tam teraz ta rzesza pracujących robotników, która swą pracą zdobywa pieniądze dla fabryki, więc dla Banku a więc i dla miasta, któremu tak trzeba funduszków dla przetrwania ciężkich czasów. A gdy wiemy, że Bank przemysłowy należy również do konsorcjum, które daje fundusz pensyjny dla urzędników pozostałych bez pensji — widzimy, — jak buty w „Gafocie“ żywić będą przez trzy miesiące naszych urzędników, jak szewc podtrzyma przy życiu członków dumnej ongi sfery urzędniczej. Stosunki układają się czasami wprost na odwrót. Zarazem stanie się to, że produkt, który przy zakładaniu fabryki obliczony był na konsumpcję wewnętrzną galicyjską — pójdzie dziś na rynek dalszy, rosyjski, a jeśli będzie dobry, solidny (w co wierzymy) zdobyć go sobie może na stałe. O.

BRAK SKÓR W WARSZAWIE.

Czytamy w „Kur. War.“:

Z pośród różnych gałęzi rękodzielniczych najkorzystniejsze mogłoby być obecnie szewstwo.

Komitet obywatelski warszawski otrzymał mianowicie od ziemstwa moskiewskiego zamówienie na milion par butów. Centralny komitet obywatelski utworzył sekcję rękodzielniczą, która założyła pracownię szewską i rymarską. W schroniskach powstają warsztaty szewskie. Wogóle popyt na obuwie jest olbrzymi.

Ale w Warszawie brak skór, zwłaszcza miękkich, a jeżeli są, to bardzo drogie, gdyż leżą na

składach u tych, którzy je wcześniej wykupili, ażeby obecnie ciągnąć sute korzyści z wyzysku. Wobec tego wyrób obuwia mało, albo wcale nie opłaca się szewcom, którzy często wolą wynajmować się do robót ziemnych, dających im większe zarobki.

KRONIKA.

Repertuar Teatru w Kasynie miejskiem we Lwowie (ul. Akademicka 13).

We wtorek 19 (6) b. m. „Paryskie małżeństwa“, farsa w 3 aktach A. Bisson'a (premiera), część muzyczno-wokalna i tańce.

Bilety do nabycia wcześniej w cukierni p. Sotschka (plac Marjański vis a vis pomnika Mickiewicza).

Teatr w Kasynie miejskiem. Dzisiaj premiera „Paryskie małżeństwa“, farsa w 3 aktach A. Bisson'a, w bardzo dobrej obsadzie. Rzecz nadzwyczaj wesoła. Nadto część muzyczno-wokalna i tańce.

Jutro w środę 20 (7) b. m. wielce uzmacniany program: trzy jednoaktowe sztuki: „Bzykwitna“, komedia Z. Przybylskiego, „Skarb z kominem“, operetka z muzyką Koszota i „Fomyłka“ Goudinett'a, oraz koncert śpiewacki W. Maszańskiego i „Dziwiałki“ Chóru Technicznego.

W czwartek 21. (8.) b. m. powtórzony będzie „Bilet wojskowy“, 3-aktowa komedia Deher'a i Gailemand'a i część muzyczno-wokalna.

W piątek 22. (9.) b. m. po raz drugi „Paryskie małżeństwa“, farsa w 3 aktach Bisson'a.

W sobotę 23. (10.) b. m. premjery: „Niedźwiedz“, komedia w 1 akcie A. Czechowa i „Małka szatana“, komedia w 1 akcie P. Czinnera, oraz powtórzona będzie operetka „Skarb z kominem“, z muzyką Koszota. Nadto odbędzie się koncert śpiewacki W. Maszańskiego i „Dziwiałki“ Chóru Technicznego.

W niedzielę 24. (11) b. m. odbędą się dwa przedstawienia: popołudniowe o godz. 3-30, po znizowanych cenach prawie do połowy i wieczorne o zwykłej porze.

Odwiedziny papieża u rannych w szpitalu Santa Maria. Z Rzymu telegrafują do „Now. Wr.“ pod datą 15 2) b. m.: Niektóre dzienniki, omawiając dzisiejsze odwiedziny Ojca św. w szpitalu Santa Maria przyjmują, że papież wydał się poza obręb Watykanu, przydając tej wizycie hi toryczne znaczenie. W rzeczywistości rzecz się ma tak: Szpital Santa Maria jest własnością Watykanu i jakkolwiek zabudowaniu Watykanu oddzielone są od tego szpitala niewielkim pasem terytorjum włoskiego, mimo to szpital ten tworzy z Watykanem jedną całość, a to ze względu na mostek wiszący, zbudowany na polecenie papieża Leona XIII specjalnie w tym celu, aby można odwiedzić ten szpital, nie wstępując na terytorjum włoskie. W rzeczywistości też Leon XIII często przechodził przez ten mostek.

† Hieronim Zahradnik, radca namiestnictwa, zmarł 18 stycznia w 60 roku życia. Pogrzeb odbędzie się 20 b. m., o godz. 11 (czas ratuszowy) z domu przy ul. Chodkiewicza l. 7 na cmentarz Łyczakowski.

Śp. Krzysztof Kraszewski. Dnia 30 z. m. zmarł w Warszawie Krzysztof Kraszewski, syn Kajetana, młodszego brata Józefa Ignacego, właściciel Romanowa na Podlasiu. Urodzony dnia 24 grudnia 1859 r., ś. p. Krzysztof Kraszewski skończył gimnazjum i politechnikę w Rydze. Osiadłszy w rodzinnym Rymanowie, upamiętnionym licznymi opisami i wierszem Korzeniowskiego, a zwłaszcza wspomnieniami autora „Starej baśni“, Krzysztof Kraszewski zajął się rolnictwem i zdołał nie tylko wytrwać na stanowisku, lecz pogodzić obywatelski obywatela z wrodzonym w jego rodzinie umiłowaniem literatury. Znajdując w niej wytchnienie w przykrościach i zawodach, związanych ze stosunkami miejscowymi, Kraszewski stałe wzbogacał i tak już bardzo zasobną bibliotekę romanowską we wszystkie ważniejsze wydawnictwa

polskie. Niemniejszym staraniem otaczał założony jeszcze przez Sapiechów, jeden z najpiękniejszych, ogród w Romanowie, o którym pisał Józef Ignacy, iż „stoi w pierwszych wrażeniach jego dziecięcych, szumiący prastaremi jodłami swojemi“.

Kraszewski jeszcze za życia rozrządził bibliotekę, część jej oddając Bibliotece im. H. Lopacińskiego w Lublinie, bogate zaś archiwum rękopiśmienne Bibliotece Jagiellońskiej. Również pozostałe działy księgozbioru przeznaczył zmarły na użytek publiczny, Towarzystwu zaś naukowemu w Warszawie zapisał zbiór przyrządów astronomicznych po swym ojcu Kajetanie, który założył w Romanowie jedno z nielicznych u nas obserwatoriów prywatnych.

W sprawie wypłaty zaliczek urzędnikom. W ubiegłą sobotę odbyła się w prezydium miasta konferencja z reprezentantami konsorcjum banków, interesowanych w sprawie urzędniczej, na której załatwiono ostatecznie wszystkie odnoszące się do wypłaty zaliczek kwestje. Do załatwienia pozostaje jeszcze kilka spraw natury administracyjnej i w tym tygodniu jeszcze rozpocząć się ma wypłata zaliczek na pensje. Wypłata nastąpić ma częścią w walucie austrjackiej, częścią w rosyjskiej i w asygnatach kasowych m. Lwowa.

Co do kwestji asygnat kasowych 100-koronowych, to konsorcjum banków przyjmować je będzie po pełnym kursie, czem zabezpieczono ich pełną wartość.

Rozdawnictwo zapomóg w wiktuałach. Towary, przeznaczone dla bezpłatnego rozdawnictwa między rodziny ubogich, częścią nadeszły już do Lwowa, częścią są w drodze. Wobec możliwości rozpoczęcia rozdawnictwa, na wczorajszym posiedzeniu komitetu aprowizacyjnego postanowio-

no, aby wydawanie towarów rozpoczęło się nieodwołalnie w bieżącym tygodniu. Nastąpi to według wszelkiego prawdopodobieństwa w połowie tego tygodnia. Przy rozdawnictwie realizowany będzie I. kupon asygnat, t. j. na jeden tydzień. Wydawanie odbywać się będzie w sposób praktykowany dotychczas.

Posiedzenie komitetu aprowizacyjnego odbyło się wczoraj wieczorem w ratuszu. Posiedzeniu przewodniczył generał bar. Knorring. W obradach brał udział pp.: pułkownik Fatlanow, pułkownik Skalon, rotmistrz-adjutant Pustowski; z ramienia miasta: wiceprezydenci dr. Stahl i dr. Schleicher, st. radca magistratu Pawłowski, radca Marcichowski, komisarz Szandrowski; członkowie komitetu pp.: prof. dr. M. Thullie, radca W. Włodzimirski, Więckowski, Wysokiński, Kirschner, Winkler, Grodecki, Toczyski, Kassaraba i Sędzimir.

Na wstępie posiedzenia gen. bar. Knorring oświadczył, iż zwiedzał w dalszym ciągu utworzone przez prezydium miasta kuchnie i stwierdził ku swemu zadowoleniu, że wszędzie panuje wzorowa czystość i porządek.

Wiceprezydent dr. Schleicher poruszył sprawę bicia bydła w niektórych domach prywatnych, co zresztą odbywa się wbrew istniejącemu zakazowi. Jest to ze względów higienicznych szkodliwe, tembardziej w obecnych czasach. W wielu wypadkach stwierdzono, że dziedzicze znajdują się z tego powodu w stanie niechlujstwa.

Przewodniczący bar. Knorring przyrzekł zająć się tą sprawą.

Wreszcie omawiano sprawę aprowizacji w ogólnych zarysach.

Pożar sufitowy wybuchł onegdaj w gmachu Dyrekcji kolejowej przy ul. Zygmuntow-

skiej. Na miejsce przybyła straż pożarna i w krótkim czasie ogień zlokalizowała. Przyczyną pożaru było wadliwe urządzenie centralnego ogrzewania. Szkoda nieznaczna.

Pobicie milicjanta. Pełniący służbę obok rogatki Gródeckiej milicjant Ryszard Mencil usłyszał wczorajszej nocy gwałtowne krzyki. Kiedy podszedł bliżej, dostrzegł jakiegoś człowieka bijącego kobietę. W chwili kiedy Mencil chciał ich rozbroić, drab ów uderzył Mencila jakimś ostrym narzędziem tak silnie w głowę, że tenże został krwią obłany. Bandyta ów zbiegł, a pokaleczonego opatrzyło pogotowie ratunkowe. U Mencila stwierdzono głęboką ranę i polecono mu udać się do szpitala.

Ujęcie szajki złodziejskiej. Wczorajszej nocy przytrzymali milicjanci człowieka, noszącego tłumok, naładowany rzeczami. Stwierdzono, że wracał właśnie z wyprawy złodziejskiej. Aresztowany podał, iż nazywa się Stefan Hawryluk (liczy lat 19). W tłumoku znaleziono mnóstwo garderoby i srebro stołowe z firmą Völker i Syn. Dowiedziano się, iż Hawryluk należał do szajki rzeźmieszków, okradających opuszczone mieszkania. Tej samej nocy aresztowano też współnika Hawryluka, niejakiego Bukartyka, liczącego lat 61, a przeprowadzona w jego mieszkaniu przez ajenta Gucklera rewizja dostarczyła niezbitych dowodów winy. W związku z tą sprawą przeprowadzono rewizje w sześciu domach.

Bandytyzm. Onegdaj wieczór dokonano śmiałego napadu bandyckiego na dom znanego obywatela p. Stanisława Mokrzyckiego, przy ul. św. Marcina liczbą 26. W chwili kiedy pp. Mokrzyccy siedzieli przy wieczerzy, wpadło do pokoju pięciu uzbrojonych w rewolwery bandytów

STANISŁAW MAYKOŃSKI.

JEŻ.

—:—

Miał rzeźbiłą, nagrobkową twarz z oczami rycerza. I srebrne wasy, ogromne jak buńczuki. I jeszcze spracowane ręce, które się raz na mnie położyły w błogosławieństwie. Dawno już. Rozkazał wtedy krótko: Zapamiętaj!

Zapamiętałem. Podchodziłem do jego książek w odmiennem zupełnie uczuciu niż do wszystkich innych. Bo one były jakby rozmową z kimś bardzo surowym. Wiadomości o jego życiu przyjmowałem jak dalsze pasmo narodowej historii, popychające do jakichś ślubów i jakichś wyrzeczeń. Zresztą uzupełniały się osobliwie jego dni i prace, to, co przeżywał i to, co pisał. Wytwarzały zdrowy i posilny stop dla każdego, kto z nich czerpał. Książki Jeża były czynami w najszlachetniejszym znaczeniu słowa. Jego czyny były więcej zadziwiający od książek. Były ciągiem cudów i trudów, lotów i żebrackich płotów, bólów nad żywymi i obolów, kładzionych w usta umarłym.

Czy Jeż żył kiedy spokojnie? Chyba w rodzicielskich Rybkach, w tym domu, który go uczył przykazań jasności. Potem psuło się już wszystko. Było coraz gorzej. Choć zło wzrastające stwarzało zgrab przyszej mocy, hartowało te kolce, które na siebie Jeż miał kiedyś włożyć. Nie dokończył gimnazjum niemirowskiego: miał jakieś zajęcie z dyrektorem. Nie dokończył kijowskiego uniwersytetu: bo wtedy miał już zajęcie z całym światem. Bo spieszył się do swojej włóczędzy po ziemiach i ludach, do bojowej misji człowieka, kochającego wolność. Jakich nie podejmowało trudów jego dostojne serce i zdrowa wola! W 1848 roku wychodziły mu palce z butów pod Miskolczem, kiedy ogłuszonemu bitwą czytano mianowanie na porucznika. A potem wycinał z powodzeniem wzory do obić papierowych w jakiejś londyńskiej fabryce. I znowu posłował od demokratycznej myśli europejskiej w dalekie światy. Był agentem handlowym w Rumunii i kucharzem w Konstantynopolu. Za śmiałe sądy o udziale Polaków w sprawie wschodniej ściągnął na siebie czarnaścice pojedynków. Czasem uśmiechnął się do niego los.

Korespondencjami z Konstantynopola do „Gazety Warszawskiej“ po pięć (wyraźnie pięć!) franków od listu zaciekał cały kraj. Czasem bywało chmurniej.

Potem działał w Belgradzie jako etnograf południowej Słowiańszczyzny, wynosząc na sprzedaż miedziany kociołek, żeby nie zginąć z głodu. Jeszcze jeden zawód: zwinienie zakładu edukacyjnego, który miał być dla młodych odciętych od kraju źródłem polszczyzny, jej żywą wodą. A potem Jeż drze włóczęgowskie namioty i osiada w Szwajcarii. W tym ostatnim wyborze hardy, umiał znaleźć miejsce naprawdę wolne.

Ten awanturnik i rycerz, który schodził pół ziemi w swoim pracowitym dniu, nie chciał stracić i wieczora. Nie chciał żyć w Polsce, będącej sfalszowanym dokumentem, imitacją narodu, la-musem etnograficznym. Ale nie mógł też żyć samem marzeniem o Polsce, narodową kantatą. Więc siadł do trudu rozpamiętywania, katalogował bogactwo własnych doświadczeń, oprowadzał po niem chętnych i niechętnych. A nie znał w tej pracy układów z nikim, nawet ze samym sobą. Był ostatnim w Europie, który nie uznał naszego rozbioru. Miał w sobie Polskę całą. Wypił dla niej wszystkie żółcie życia, oddał jej wszystkie swoje miody. Jego ustawiczne poświęcenia to były jej granice. Rozszerzane ciągle i obwarowywane coraz rozumniej. W ten sposób stał się jakąś osobą, należąca do wszystkich, inwentarzem wiedzy, potrzebnej Polakom.

Szła ta wiedza zawsze za nowym europejskim ruchem, ale ostrożnie, z pamięcią o braterstwie, ale i o różnicach położenia i potrzeb. Pamiętacie to, co pisał o Belgach i Serbach, o Francji i o kwestji wschodniej, o wychowaniu w Szwajcarii i o Kroatkach? Wrażliwy wędrowiec, słuchając obcych, brał w siebie dźwięki ich języków, przerysowywał plany ustrojów społecznych, badał szkoły i drogi, oddawał cześć piługom i piórom, zapisywał podania i statystykę ruchu fabrycznego. Te szkicowe, bez nakładu naukowego, bez czułych instrumentów dokonywane pomiary cudzego życia potrzebne były społeczeństwu, wyjaśniały mu wiele własnych nieporozumień, posuwały naprzód wiedzę o świecie. Pisane jędrnie, z widoczną tendencją pouczenia, były zawsze witane chętnie i stawały się najpożyteczniejszą strawą w naszym codziennym piśmiennictwie. Były zresztą w założeniu swoim służbą, rekonesansem naszej myśli poznawczej.

Ale na tem Jeż nie poprzestał. Ze swojego genewskiego, czy zurychskiego, wreszcie lozańskiego gniazda patrzył i na polskie życie. Pamiętacie, co pisał o przeciążaniu pracą młodzieży, o naszym stosunku do Rusinów, o wychodźstwie polskiem? Nie przeoczył jednej ważnej sprawy. O każdej wydał sąd, nie zawsze wystarczający, ale zawsze trafny, błędny może w szczegółach, ale sprawiedliwy w całości, nie zmacony osobistymi względami. Jeż widział zawsze sprawy, nie ludzi. W życiu prywatnem podawał nieraz rękę pomocną tym, których zwalczał publicznie. Czczył dobrą wiarę w drugich, bo ją miał sam w sobie. Dziś można przejść jego publicystyczną pracę, jak stronnice doprowadzonej do końca książki i zawsze słyszy się współdzwięk dzieła z człowiekiem, zgodę założenia duszy z wynikami jej trudów.

Znamienna dla tej całej kampanji o przyszłość, o nową prawdę polską była jej współmierność z życiem bieżącym, z narastającymi problemami. Czuwał jak kur i wywoływał jak on nowe dni i nowe słońca. Nie było idei, mającej obiec Polskę, którejby Jeż nie odgadł, nie odyskutował. Są tacy, którzyby chcieli zaprzeczyć mu praw do sądenia dzisiejszych czasów, którzy go nazywają Polakiem zeszlowiecznym. Taki sąd może wynikać z rachub stronnicych, z nieczystych pobudek. Jeżowi nie ubliża. Nikt może tak nie sprawdza na sobie podania o popiołach i feniksie. Jego życie było pochodem zwycięskim przez własne podstawy duchowe. Ćwiczył w tej drodze zmysł historyczności na doświadczeniach, zostawionych za samym sobą. Każda przegrana stawała się dla niego tryumfem, bo ocalał z niej siebie samego, człowieka, idącego nową drogą do tego samego celu. Dlatego pozorne zmiany w poglądzie na tę czy ową sprawę nie mogą prowadzić do potępiania sędziwego pisarza. On był zawsze w szkole życia. Nie wstydił się swoich omyłek.

Dawały mu tylko pewność, że żyje, że nie przeszedł w stan rutyny, nie stał się narodowym maroderem. A w tych omyłkach miał jakiś urok młodości, dziwnie piękny przy jego nestorskiej powadze. Ten rys go może zbliżał do młodzieży, zaplątywał serdecznie w jej sprawy, dyktował orędzia do niej, czynił jej sprzymierzeńcem, a nieraz wobec starszego, chłodnego pokolenia rzeczniczką. Przyłączała się tu i pewność, że na tych młodych, jak na rusztowaniu można oprzeć własną budowę. Że im więcej się w nich wleje żaru, tem pewniejsze będzie im można nadać kształty. I tem łatwiej osiągnąć, czego się chce.

(Dok. nast.)

I grożąc strzelaniem zmusili pp. M. do wydania sobie kluczy od kasy. Kiedy żądanie stało się zadość, jeden z bandytów otworzył kasę i zabrał znajdującą się tam gotówkę w kwocie 1000 rubli i zegarek ze złotym łańcuszkiem. Inni tymczasem pilnowali z bronią w ręku napadniętych, aby nikt nie ruszył się z miejsca. W międzyczasie padł nawet jeden strzał rewolwerowy, a kula, która przeleciała nad głową p. Jądwi Mokrzyckiej, utkwiała w ścianie pokoju. Wreszcie jeden ze sprawców odpiął P. Józefowi Mokrzyckiemu złoty zegarek z łańcuszkiem a z palców ściągnął dwa pierścionki z brylantami.

Stało się to wszystko w jednej chwili. Bandyci, po dokonaniu rabunku, natychmiast zbiegli, wobec faktu, iż byli uzbrojeni, nie próbowano ich nawet zatrzymać.

O dokonany napadzie zawiadomiono wczoraj rano policję, która natychmiast rozpoczęła śledztwo. Sprawą zajął się znany z energii inspektor policji miejskiej p. Spang.

Wczoraj rano udało się już schwycić dwóch członków tej bandy. O o przechodzący pl. św. Ducha służący p. Mokrzyckiego, niejaki Michał Mykietczyn, spostrzegł idących dwóch jakichś ludzi, a gdy się im bliżej przypatrzył, poznał w nich tych, którzy brali udział w napadzie. Mykietczyn przywołał natychmiast straż bezpieczeństwa i nic nie przeczuwających bandytów aresztowano. Reszta służby pp. Mokrzyckich utrzymuje, że sprawców napadu pozna. Śledztwo w toku.

Kradzież. Wczoraj przedpołudniem rozbito w rzeczywistości przy ul. Sobieskiego 18 strych i skradziono na szkodę Samuela Weissa większą ilość damskiej i męskiej bielizny wartości 700 koron.

Zgubiono. Wolf Billig zgubił wczoraj kartę zastawniczą Banku hipotecznego na zastawione dwa złote łańcuszki, wartości 400 kor.

Pęk kluczy, w tem 4 od kasy wertheimowskiej, znaleziono koło Banku krajowego. D odebrania u p. Wład. Weryha-Darowskiego ul. Zamojskiego l. 9 między 2—4 popoł.

Przegląd stanisławowski.

Stanisławów, 18. stycznia.

Od Redakcji. Naszym abonentom i czytelnikom w Stanisławowie komunikujemy, że od dziś zamieszczać będziemy sporadycznie „Przegląd Stanisławowski“, w którym, w miarę możliwości, umieszczać będziemy informacje ze Stanisławowa.

Akcja dobroczynna w Stanisławowie, o której w swoim czasie obszernie pisaliśmy, rozwija się i nadal dzięki niezamordowanej pracy naczelnika powiatu p. Gawińskiego. Poza bezpłatnymi kuchniami dla chrześcijan i żydów z niższych sfer, powstała tania kuchnia i dla inteligencji. Nie mniejszem powodzeniem cieszą się i herbaciarnie, które, rozrzucone po przedmieściach, są żywo uczęszczane przez ludność. Naczelnik powiatu p. Gawiński zorganizował również tanią sprzedaż drzewa po minimalnej cenie (12 rubli za sąg).

Urządowanie w magistracie m. Stanisławowa odbywa się obecnie od godz. 9 do 2 po południu i od 7 do 10 wieczorem.

Wypadek automobilowy. Ofiarą przykrego wypadku padł niedawno dyrektor Mandler w Stanisławowie. Przechodząc mianowicie chodnikiem ulicy Kazimierzowskiej, wpadł pod koła automobilu i odniósł silne kontuzje. Nieprzytomnego odwieziono do domu, gdzie lekarze udzielili mu pomocy. Stan dyr. Mandlera na szczęście nie jest groźny.



RUCH POCIAGÓW KOLEJOWYCH.

Ze Lwowa odchodzą do:

Brodów: nr. 5 o godz. 9.42 rano.
Woloczysk: nr. 67 o godz. 8.30 wieczór,
Rawy ruskiej: nr. 419 o godz. 9.10 rano.
Chodorowa i Halicza: nr. 307 o godz. 8.33 rano.
Potutor: nr. 105 o godz. 7.52 rano.
Stożanowa: nr. 151 o godz. 8.58 rano.
Kamionki Strumiłowej: o godz. 8.10 rano,
Sądowej Wiszni: nr. 501 o godz. 12.00 w nocy,
Stryja: nr. 817 o godz. 5.37 popołudniu,
Jaworowa: nr. 705 o godz. 8.23 rano.
Kijowa-Plotrogradu nr. 5 o godz. 6.35 wieczór.

OGŁOSZENIA

Galicyskie biuro pracy, Kopernika 22, telefon 289, poleca oficjalistów, nauczycielki, bony oraz służbę żeńską i męską. — Zarządca Truchanowicz.

Mam na sprzedaż 150 sągów brzoźowych suchych i poszukuję większej dostawy. — Władomść w kancelarji Hotelu George'a.

Kucharka samodzielną, pierwszorzędną, z bardzo dobrymi poleceniami, poszukiwana. Zgłoszenia pod Bar“ w Administracji „Gaz. Wiecz.“

SANATORYUM Dr. Majewskiego, ul. Dwernickiego 3, Tel. 227 przyjmuje chorych, wszelkiego rodzaju z wyjątkiem umysłowych i zakaźnych. Pawilon operacyjny odnowiony. Opieka lekarska zapewniona.

LEONIDAS ANDREJEW,

Koniec Johna Apostoła.

Tłóm. z rosyjskiego H. B.

Na amerykańskiej korwecie „George Washington“ urodził się pod armatą szczeniak. Matka jego była szkaradną suką, o złych obyczajach; lubiła hałasy, skandale i awantury, a dusza jej zwrócona była nie ku piękności oceanu, ale ku użeraniu się z psami na wybrzeżu, albo ku złośliwym wyprawom do kuchni korwety. Gdyby była majtkiem, byłaby pierwszym pijanicą, i nie wychodziłaby nigdy z ciemnego karceru. I nie było w niej nic kobiecego i pońskiego: nastroszona, jak sucha szcztotka do podłogi, posmarowana smolą i olejem, nawskróś nasiąkła silnym tytoniowym dymem. Sama naturalnie nie kurzyła fajki, ale uwielbiała palących. Oko miała wszystkiego jedno a i to łajdackie; drugie straciła w czasie wojny stanów północnych z południowymi, gdy bez powodzenia uciekała z niewoli u południowców.

Urodziwszy pod armatą szczeniaka, i to jednego, na przekór zwyczajowi wszystkich szanujących się suk, ona w pierwszej chwili zdumiała się i straciła rezon: tak dla niej samej fakt ten był nieoczekiwany. Ale i w jej zatabaczonej, bezbożnej duszy pokutowały jakieś uczucia; więc całe dwa tygodnie, ku ubolewaniu swych przyjaciół, marynarzy, udawała tkliwą matkę i odgrywała haniebną komedję. Gdy pod swoją armatą karmiła szczeniaka, twarz jej była tak nabożną, świątobliwą i niewinna jak u pastora okrętowego, gdy w niedzielę czyta ewangelię. Majtkowie zarzucali jej kłamstwo i udawanie, a szczeniakowi było wszystko jedno, byle nassał się i ogrzał: był on ślepy i nie rozumiał spraw tego świata.

Ma się rozumieć, że po upływie dwóch tygodni — a i te jeszcze niezupełnie przeszły — nieobyčajna i szkaradna suka wróciła do swojego zgubnego życia; zmęczona w dodatku hamowaniem się i świętością, uczyniła na wybrzeżu taką awanturę, że nawet pierwszy majtek, sam pijani-

ca, wziął jej to za złe, a kapitan w gniewie kazał ją wykluczyć z korwety.

— Mamy przecie szczeniaka — rzekł kapitan — wychowajcie go w prawidłach wiary i w dobrych obyczajach, to go nie powieszę. A w przeciwnym razie powieszę.

Tak więc szczeniaczek zajął miejsce swej matki ładacznicy, którą później widzieli majtkowie w najbrudniejszych zaułkach San Francisco i w przystani, gdzie szukała dla siebie jakiego handlowego okrętu. Wojenna jej karjera była — niestety — na zawsze zwichnięta.

Nie podejrzewając nawet, że od poziomu jego moralności zależy jego życie, szczeniaczek i tak był bardzo miły i porządny. Prawdopodobnie jego niewiadomy ojciec był szlachetnym psem. Nazwano szczeniaka Johnem i pozwolono mu mieszkać pod armatą, która on z czasem w swej psiej naiwności zaczął uważać za rodzoną matkę. Wróg hałasy i głośnych krzyków, które towarzyszyły pracy majtków na korwecie, lubił on swoją cichą kryjówkę. Gardząc klótniami i przekleństwami majtków, i ich głośnie wesołością w dni świąteczne i odpoczynku, cenil on szczególnie wysoko milczenie armaty, jej groźny i poważny spokój.

— Czy ma kto taką dostojną mamę, jak ja — myślał, układając się do snu pod lafeta. Z pewnością Bóg dał mi ją dlatego, że sam żyję bez grzechu.

Tu już, oczywiście przesadzał, jak to każdy zrozumie; ale ten jego dziękczynno-nabożny stosunek do armaty nie uszedł uwagi „boatsmana“. Przypomniałszy sobie, że szczeniak miał ten sam wyraz twarzy, jaki miała jego matka w czasie karmienia, i jaki bywa u pastora w czasie czytania niedzielnej ewangeliji, „boatsman“, za zezwoleniem komendy nazwał szczeniaka „Apostolem“. I szczeniak nazywał się „Johnem Apostolem“, ale kapitan nie wiedział o tem. Kto wie, czy podobałby mu się taki stopień wywyższenia pierwszego lepszego szczeniaka!

Ale oto co się zdarzyło pewnego razu. Zebrał się majtkowie koło armaty, matki „Johna“, i wesoło zaczęli coś majstrować koło niej. Bywało tak i dawniej, gdy czyszczono armatę i nadawano jej połysk. „Johnowi Apostołowi“ podobało się to nawet bo — wedle jego szczeniaczego mnie-

mania — nadawało to pośrednio blask i całemu jego rodowi. A i mama istotnie stawała się piękniejszą od tego czyszczenia, i milczenie jej było wówczas zadumane, jak u każdej pięknej kobiety. I rozmarzone światło księżyca chętnie odbijało się w jej gładkich bokach.

Ale tym razem majtkowie czynili coś innego. To karmili mamę, to znowu leczyli ją z czegoś — ale z czego „John Apostol“ pojąc nie mógł, z powodu swej młodości i braku obycia ze światem. Ale wszyscy śmiali się i było bardzo wesoło, a John z przyjemnym wyrazem twarzy usadowił się pod armatą i stamtąd uśmiechał się do „boatsmana“. Boatsman jednak nie odpowiedział i końcem liny wygnał i rzekł w przybliżeniu następujące słowa:

— Jeżeli ty mnie, to ja ciebie! Siedź tu i patrz.

— Gdzie?

— Oto tam. Wesoło ci?

— O tak, drogi panie boatsmanie! Jestem bardzo szczęśliwy i tylko jednego życzyłbym sobie, żeby i inne psy mogły z taką samą słusnością powiedzieć to o sobie.

— Nie skowycz. Zaraz będzie.

W tej chwili armata jęknęła. Ale jak jęknęła! I jeszcze nie zdążył „John Apostol“ sformułować pierwszej swej myśli o samobójstwie, gdy mama jęknęła powtórnie. Ale jak jęknęła!

Obejrzał się John Apostol, o ile mógł jeszcze patrzeć, tak mu oczy ze strachu mgłą zasłzy, i ujrzał, że stoi cały rząd takich samych mam jak jego własna, i wszystkie, jedna po drugiej wzdychają. Ale to jak wzdychają!

W tej chwili wiele rzeczy stało się jasnymi dla „Johna“ i „John“ stał się filozofem. Po upływie roku miał on taką samą nastroszoną sierść jak jego zbiegła matka, półtora oka zamiast dwóch, pił dziu, kurzył i kłął jak poganin. A dobry, zasmucony kapitan już szukał sznura, aby powiesić go, stosownie do obietnicy, a boatsman którego, trafiły wyrzuty sumienia, mówił:

— A ja go jeszcze „Apostolem“ nazwałem! Czy przebaczysz mi to kiedy — Johnie?

— Nie wiem. Jeżeli mnie w końcu nie powiesz, przebaczę!...